

# Nazwał balkon "konfesjonalem", miał trochę racji. Ale ani ze mnie ksiądz, ani psycholog

„Film balkonowy” Pawła Łozińskiego [zdożył Grand Prix Semaine de la Critique na tegorocznym festiwalu filmowym w Locarno](#). Jest jedynym polskim dokumentem biorącym udział w konkursie głównym zaczynającego się w piątek festiwalu [Millennium Docs Against Gravity](#). I właśnie tego dnia odbędą się jego pierwsze pokazy.

Paweł Łoziński: Nigdy wcześniej tak nie pracowałem. 165 dni zdjęciowych, ponad tysiąc folderów z ludźmi, których brałiśmy pod uwagę w montażowni, w sumie 2 tysiące rozmów, które odbyłem – trochę szaleńczy eksperyment. Film jest gotowy, ale czuję się nadal od niego uzależniony. Nawet teraz każdy podsłuchany podbalkonowy dialog łowię uchem i myślę sobie: wszedłby do filmu czy nie?

Paweł Łoziński Fot. Maciej Zienkiewicz / Agencja Gazeta

**Ludzie na ulicy, zaskoczeni twoim „dzień dobry” dochodzącym z balkonu, przystawali w biegu. Pytałeś ich, jak się czują, czy są szczęśliwi i czy życie ma sens. Zatrzymywałeś ich tymi pytaniami, na które nie ma odpowiedzi, które służą do nawiązania kontaktu.**

– Pytania były pretekstem do spotkania chociaż na chwilę. Na początku byłem zdziwiony, że ludzie chcą mówić do mnie i do kamery na balkonie. Dzieliło nas 5 metrów, stawali z głową do góry. Zdziwieni na początku, potem już coraz śmielej, widzieli, że jestem codziennie na posterunku. Stałem się elementem pejzażu. Rozmowy szły dobrze. Na dwa i pół roku niemal wyłączyłem się z życia.

Założenie filmu było proste: żeby zatrzymać się na tej osi czasu i tylko czekać, jak wędkarz na ryby, na ten ludzki korowód, który codziennie nachodził w mój kadr. Dotąd robiłem filmy w ten sposób, że brałem kamerę i jechałem do Centrum Onkologii, do gabinetu

psychoterapeuty, wchodziłem do mieszkań moich sąsiadów, jechałem na wieś rozwiązywać zagadkę zabitego w czasie wojny Żyda.

Tutaj postanowiłem odwrócić role, kamera stoi jak za czasów braci Lumière i czeka, aż robotnicy wyjdą z fabryki. Prapoczątkiem pomysłu może być „Kinematograf” – dawny projekt, który mieliśmy z moim ojcem Marcelem: kabina z kamerą, gdzie każdy mógłby powiedzieć coś od siebie. Po latach, pamiętam, siedzieliśmy na balkonie z moją żoną Agnieszką, jedliśmy śniadanie, a z dołu dochodziły do nas fantastyczne dialogi – ktoś się z kimś kłócił, przeproszał, ktoś płakał, ktoś się śmiał. Pomyślałem: wystawię kamerę, nagram strumień życia i film zrobi się sam. Widz dobuduje sobie w wyobraźni, kim są ci ludzie i o co im chodzi. Wyjdę z domu, a kiedy wrócę, na balkonie będzie czekał na mnie fantastyczny materiał na film.

*Co oglądać i czytać, czego słuchać? Podpowiadamy i inspirujemy. [Zapisz się na nasz kulturalny newsletter.](#)*

Naiwność, oczywiście. Wszystko to, co przedtem wydawało się interesujące, teraz, zarejestrowane przez maszynę, nie miało w sobie siły. Zrozumiałem, że nie mogę się ukrywać przed ludźmi. Jeśli mam od nich coś dostać, muszę do nich zagadać, coś dać z siebie.

Paradoksalnie dopiero dystans balkonowy sprawił, że ten film stał się możliwy. Gdybym z kamerą zszedł na dół, powstałoby coś w rodzaju sondy ulicznej. Ludzie czuliby się dociskani moją kamerą, która patrzyłaby im prosto w oczy, z bliska. A tak każdy mógł wejść i wyjść z kadru bez przymusu.

Potem sobie pomyślałem, że to wszystko, co nam media serwują codziennie i z lewa, i z prawa, o konfliktach, zbrodniach, krwi i bólu, nie tylko mocno wypacza, ale też zwrotnie kształtuje nasze widzenie świata. Im więcej tego wchłaniamy, tym bardziej się boimy świata, tym on jest straszniejszy, i tak w kółko.

A on istnieje sobie za oknem, pod naszym balkonem i w sumie chyba jest dobrym miejscem do życia, bo gdyby wyglądał tylko tak, jak go media przedstawiają, toby go już dawno nie było. A my sobie tu siedzimy spokojnie u ciebie w mieszkaniu, zza okna dochodzą głosy podwórka, cywilizacja jeszcze funkcjonuje, świat istnieje, ludzie się dogadują. I jeszcze nie mamy Afganistanu, póki co.

**Jeden z twoich bohaterów radzi, żebyś zrobił z tego materiału fabułę z sensacyjną intrygą.**

– Dla mnie dokument jest dużo ciekawszy. Takich dialogów nigdy bym nie napisał, swoich bohaterów bym nie wymyślił. Chociaż ten film, jak mi się wydaje, jest też filmem o robieniu filmu, o pracy dokumentalisty. Pokazuję widzowi ukrywane zazwyczaj szwy warsztatu, chwytły reżyserskie, moje wątpliwości przy pracy. Film i making off w jednym.

**Iwan Bunin, autor powieści „Życie Arseniewa”, za którą dostał Nobla, opisuje takie łowienie ludzi przez artystę. Wśród pasażerów na stacji dostrzega pijaka o czerwonej twarzy. „Biorę go, kradnę – pisze Bunin – on o tym nic nie wie, a ja mam jego postać przed oczami, utrwalam ją”.**

– Tak, piękne, to jest literatura. Ja nie musiałem niczego kraść, inny warsztat niż u pisarza. Bohaterowie sami chcieli to dać, a w zamian zostają na zawsze zarejestrowani. Często im mówiłem: „Wiecie, ja jestem tylko przekaźnikiem między wami a widzem, więc jak chcecie drugiemu człowiekowi powiedzieć coś o sobie, to użyjcie mojej kamery do tego, ja nagrywam”. I to się często udawało. Każdy chyba chciał swój ślad po prostu zostawić i stawał się być może dzięki temu odrobinę mniej samotny. Dostałem mnóstwo dobrego od bohaterów, wiele zaufania, mądrości, bliskości i poczucia sensu mojej pracy. To jest taka rzecz, od której też się w jakiś sposób uzależniłem, to było niebezpieczne, wręcz narkotyczne doświadczenie.

### **W jakim sensie narkotyczne?**

– Po prostu cały czas miałem uszy na zewnątrz, słyszę coś ciekawego, szybko wystawiam kamerę, życie rodzinne na tym cierpi, córki mają dosyć, żona może zazdrosna o ten świat za oknem, na który ja poluję. Dla dokumentalisty pójść codziennie do pracy to luksus.

Trzeba znaleźć pomysł, zdokumentować, napisać, zdobyć pieniądze. Wszystko to oczywiście zrobiłem, ale dodatkowo codziennie miałem szansę na zdobycie ciekawego materiału; to było bardzo uzależniające. Jak już tam stałem na tym balkonie, to właściwie ani do toalety, ani zjeść, no bo jeśli przyjdzie mi ktoś, kto mógłby zrobić film, a ja go stracę? Więc tak czatowałem nieruchomo z wędką mikrofonu: kto się wyłoni zza kadru następny?

Na początku to ja łapałem ludzi i namawiałem, żeby mi jak najwięcej o sobie powiedzieli. W miarę upływu czasu to się zaczęło odwracać. Stałem się elementem scenografii w tym samym miejscu, prawie codziennie. Wtedy oni mnie zaczęli potrzebować, mieli potrzeby, czasem pretensje. Przychodzili i mówili: „A ja wczoraj byłem, a pana

nie było...".

Oczywiście ja trochę kokietowałem, ogłaszając, że szukam bohatera do filmu, mimo że tych bohaterów już wielu miałem – takich jak sąsiadka didżejka i performerka Andżela czy ta nieśmiała dziewczyna w kapturku, czy Robert, który właśnie wyszedł z więzienia.

Równie dobrze mógłbym zejść z kamerą na dół i po prostu filmować ich życie. Kiedyś na ogół tak właśnie robiłem.

Mój sąsiad Krzysiek, budowlaniec – ten, co porównał moje balkonowe stanowisko do konfesjonału – pytał się, jak ja mogę spać po nocach, kiedy się tak nasłucham ludzi. To nie jest tylko słuchanie. Trzeba było pomieścić w sobie te wszystkie historie, przeżyć je.

Ciekawiło mnie bardzo, co ci przechodnie mają w głowach i sercach, to, z czym idą teraz, w tym momencie, przez mój kadr, i w ogóle z czym idą przez życie. Stąd moje pytania – czasem dziecinne, śmieszne, czasem niedelikatne, może hucpiarskie. Cisnąłem mocniej tylko wtedy, kiedy czułem, że ktoś się jeszcze waha, że jest już o krok, że ma potrzebę powiedzenia, tylko trzeba go oswoić.

**Jest parę scen bardzo aktualnych, jak ta z narodowcami, którzy wieczorem 11 listopada, idąc na marsz, przystanęli z flagami pod balkonem. Zapytałeś grzecznie, czym dla nich jest to święto. Mówili o Bogu, honorze i ojczyźnie, potępili „równouprawienie i pedalstwo”, po czym wymknęło im się „przepraszam”.**

– To "przepraszam" robi scenę. Okazuje się, że oni już dobrze wiedzą, że nie wolno obrażać, wyzywać bezkarnie. Miarkują się, bo to się już nie opłaca, można mieć problemy.

To budzi jakąś małą nadzieję. I wydaje się, że gdyby spotkali

prywatnie innego z bohaterów filmu – pana, który utracił swojego przyjaciela, który był jego partnerem przez 40 lat, mogliby się jakoś po ludzku dogadać, niezależnie od swoich poglądów.

[>> Prof. de Barbaro: Dzisiejsza Polska i nazistowskie Niemcy? Widzę różnice, ale i dramatyczne podobieństwa](#)

**Młoda dziewczyna zachwala modlitwę różańcową. Słuchasz tego grzecznie, lecz z dystansem, żeby nie urazić jej naiwności, a ona się cieszy, jakby miała bilet do zbawienia. Nie może się nadziwić, że ktoś może być niereligijny, a nawet nieochrzczony. Jak narodowcy przywłaszczają sobie patriotyzm, tak można powiedzieć, że ci przywłaszczają sobie wiarę. A przecież w spojrzeniu kamery filmowej może być sacrum. Z kolei wątek kryminalisty Roberta to jakby „Zbrodnia i kara” w miniaturze. Opowiada, jak „zatracił wartości w momencie, gdy skrzywdził człowieka”. „Jak ja tobie zazdroszczę – mówi – masz rodzinę, psa, ustabilizowane życie. Pielęgnuj to”.**

**Czuje się w tym filmie solidarność mężczyzn, ale z drugiej strony mężczyźni wydają się tu czasem słabą płcią – wyrzuceni z domu, śpiący w samochodzie, szukają swojego miejsca, bezradni, zrozpaczeni.**

– Miałem kilku śpiących w samochodzie i wielu prawdziwie bezdomnych. Kobiety są zdecydowanie ciekawszymi bohaterkami, bardziej odważne w rozmowie, łatwiejsze w kontakcie. Mężczyźni wycofani, może słabsi, zaczepni, czasem im przeszkadzało, że z góry patrzę.

**Fascynująca jest postać Agnieszki, zimowej dziewczyny, tak delikatnej, że nie śmiała powiedzieć swojego imienia przed kamerą.**

– To bohaterka, która nie potrafi niczego zamaskować, nie umie podegrać, powiedzieć nieprawdy. Z jednej strony bezbronność, z drugiej jest w tym ogromna siła.

**Ale potrafiła też celnie określić swoją rolę – umiejętność otwierania ludzi.**

– Powiedziała, że chyba nie mam z tym problemu. Ale to, że mogę każdego o wszystko zapytać, też kosztuje. Bohater Krzysztof, który nazwał balkon „konfesjonałem”, miał trochę racji. Ale ani ze mnie ksiądz, ani psycholog.

**Ci ludzie niosą swoje historie, ale w jakimś sensie zostają wyjęci z ram swojego życia, włożeni w ramy tego twojego teatru, kierowani pytaniami.**

– Tak, każdy miał swoją scenę życia do odegrania na kilku metrach chodnika.

Wspaniale im szło.

**Są w tym filmie też sceny zbiorowe, jak ta końcowa, w której starsza pani na wózku inwalidzkim mówi ze śmiechem, że w życiu ma sens samo to, że się żyje. Czy ta scena również powstała przypadkowo?**

– Wszystko jest nakręcone przypadkiem – wyczekane, niezaproszone – ale już układ w filmie, montaż który robiłem ze wspaniałym duetem Piasek & Wójcik, jest autorski. Starsza pani na wózku, o której wspominałeś, już nie żyje, nazywała się Anna Retmianiak, była dziennikarką. Kochała swój zawód, miała swój program w radiowej Dwójce, rozmawiała z aktorami, wydała książkę „Portret słowem malowany”. Ale u mnie jest po prostu sobą, starszą mądrą panią.



**Jednak to ona w końcu odpowiada na twoje pytanie o sens życia.**

– Ale bardzo przewrotnie i to mi się spodobało. Inna ważna postać spośród 80 bohaterów filmu, pani Zosia, dozorczyńi, moja ulubiona, ma swoją pracę – zamiata liście, zimą odśnieża...

**Ona właśnie naprawia świat.**

– Tak, ona sprząta świat i w tej pracy znajduje sens. Nie skarży się, kocha swoją robotę. Myślę, że ona właśnie jest tą postacią, bez której świat nie mógłby istnieć. My jesteśmy tylko pyłkami przypadku gdzieś w kosmosie, jak mówi jedna z bohaterek. A pani Zosia ten kosmos trzyma w ryzach, swoją miotłą, ścierką i kijem, którym mocuje polską flagę. Miałem z nią rozmowę dzisiaj rano – pani Zosia sprzątała naszą klatkę schodową. Pytam ją: „Pani Zosiu, będzie projekcja filmu w kinie na festiwalu. Czy miałaby pani ochotę obejrzeć?”. Ona mówi: „Tak, czemu nie? Już słyszałam, że jestem bohaterką. A gdzie to będzie?”. Mówię: „W Kinotece, w Pałacu Kultury”. A ona na to: „Świetnie, nigdy nie byłam w Pałacu Kultury – jakoś się nie składało pojechać zobaczyć”. Pomyślałem: „Kurczę, jakie to smutne”. Pamiętam, że ktoś kiedyś chciał robić film o chłopcu ze Śląska, który nigdy nie był nad morzem. Pani Zosia, już dawno emerytka, warszawianka, nigdy nie była po drugiej stronie Wisły, nigdy nie weszła do Pałacu Kultury – tak zajęta jest swoim życiem i swoją robotą, nie ma czasu na takie atrakcje. Ale może właśnie ona jedna znalazła sens swojego życia, spokój i równowagę i jeszcze potrafi dzielić się tym z innymi ludźmi.

**Mówi, że wstaje o 2 w nocy, żeby zobaczyć, czy pada śnieg, i co dziś będzie miała do roboty.**

– Kilkanaście nocy spędziłem w różnych porach roku na balkonie. Zimą też, polując na nią. Ale z nią nie można się było umówić,

bohater niesterowalny. Mówię: „Niech pani przyjdzie o 4!“. Nie, ona przyjdzie wtedy, kiedy przestanie sypać śnieg.

**Profesjonalny dozorca nigdy nie odśnieża, kiedy pada, tylko dopiero wtedy, gdy przestaje.**

Opowiadała mi szczegółowo o technice pracy szuflą – że nie można napierać brzuchem, bo jak jest nierówny chodnik można się zranić. Ma swoją strategię na prosty chodnik i na chodnik krzywy. Obserwowałem jej ruchy przy pracy – wygląda, jakby tańczyła.

**Ale są też w filmie postacie tajemnicze, które mają pomysły na życie, i na śmierć, jak pani w siwym palcie.**

– Pani „samobójczyni“, tak zwana przez nas. Każdy bohater ma swój pseudonim w montażowni. Szukała skutecznego sposobu na śmierć, ale rok później ją spotkaliśmy, biorąc od niej zgodę na wykorzystanie wizerunku. Ma się całkiem dobrze, nic złego się nie wydarzyło. To niepojęte, że swoją historię opowiedziała właśnie mnie, obcemu człowiekowi, którego widziała pierwszy i może ostatni raz w życiu. I skarciła mnie, bo ja mówię: „Tak pani kombinuje!“. A ona: „Ja nie kombinuję, ja doświadczam“. Zmroziło mnie. Pomyślałem: „Naiwne są te moje pytania, a w niej jest siła“.

**Może to pisarka?**

– Biolog, pani profesor o sobie mówiła, nic nie zmyślając.

**Co by ta pani powiedziała małemu Tomaszкови, twojemu bratu, który w filmie Marcela Łozińskiego „Wszystko może się przytrafić“ (1995) triumfalnie wjeżdżał na hulajnodze do parku i starym ludziom siedzącym na ławkach zadawał niedyskretne pytania? Odkrywał ze zdumieniem, jak młody książe Budda, że ludzie cierpią i umierają. Aby ich pocieszyć, sześćioletni**

**Tomaszek wymyśla na poczekaniu religię. Że zawsze może się przytrafić coś niemożliwego. Możemy na przykład spotkać małego dinozaura.**

**Jest jakaś niezaplanowana łączność między tymi filmami. Chłopiec na hulajnodze zamienił się w człowieka z kamerą, który z dystansu, z ciekawością i uwagą zagląda do świata ludzi. Chce im coś dać, ale też coś od nich dostać.**

– Dla Tomaszka miałyby pewnie wersję light, żeby go do życia nie zniechęcić. Wygląda na to, że czasem z dzieciennych pytań i bycia chłopcem się nie wyrasta. To dla mnie dobra wiadomość.

*\* „**Film balkonowy**” jest polskim dokumentem w konkursie głównym zaczynającego się w piątek festiwalu Millennium Docs Against Gravity.*

*[Tegoroczna edycja festiwalu Millennium Docs Against Gravity](#) odbędzie się na żywo od 3 do 12 września w siedmiu miastach: Warszawie, Wrocławiu, Gdyni, Katowicach, Poznaniu, Bydgoszczy i Lublinie. Między 16 września a 3 października filmy będzie można oglądać na stronie [mdag.pl](http://mdag.pl).*